

Malowanie pracowni

Byliśmy w klasie siódmej.
Zżyliśmy się ze sobą i naszą pocziwą starą budą.
Czas płynął nieubłaganie - nie tylko dla nas.
Pracownie od dłuższego czasu wymagały odświeżenia.
A sytuacja finansowa szkoły była – jaka była... bez widoków – szkoła to nie Pireneje!
Dyrektorka wysupłała pieniądze na farby, które za nic na świecie same nie chciały wskoczyć na ściany i pokryć je piękną, czystą, równomierną warstwą...

Skoro Ministerstwo Edukacji Narodowej stać było tylko na farby (i figę z makiem na dodatek), to znaczyło, że sprawa (choć niby wagi państwowej) - bynajmniej nie jest tajna.

Zrozumieliśmy; budżet przeznaczony na edukację na ziemiach między Odrą i Bugiem może zmienić się do tego stopnia, że następnym razem Ministerstwo przekaze szkołom wodę do rozrabiania farb...

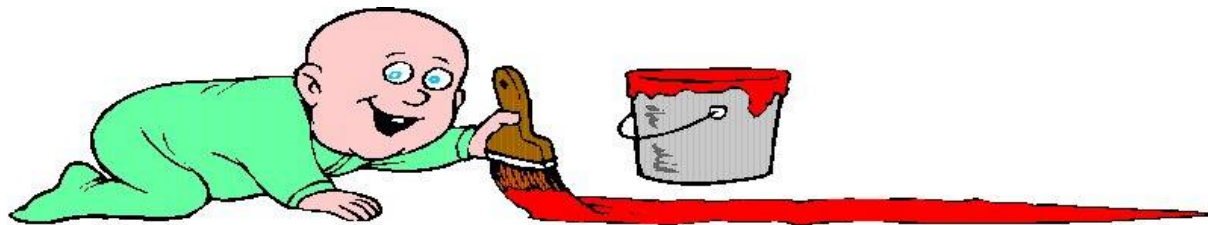
Nastąpiła chwila, aby czym prędzej zakasać rękawy.

Pracownia jest duża. Trzeba skrobać ściany i sufit, malować ściany z lamperiami, 5 dużych okien, szafki na pomoce dydaktyczne, kaloryfery.

Krótko mówiąc 'robota nie w kij dmuchał'.

W instrukcji do farb nie było ani słowa – kto ma malować... Choć nie do końca.

Przepisy BHP mówią, że nie wolno do malowania używać dzieci – tylko pędzla. A moi wychowankowie, aż palili się do tej roboty.



Długo biłam się z myślami – jak zwykle one zwyciężyły.

Na najbliższej wywiadówce postanowiłam paść na kolana i błagać rodziców o pomoc. W jednej ręce trzymając krzyż, a w drugiej podobiznę Pana Ministra - przedstawić jego 'idee fix'.

Nie zdążyłam...

Zanim chwyciłam za krzyż...

Rodzice moich dzieci sami zdążyli ustalić kto, kiedy i do jakiego etapu pracy ma się stawić. Świetnie potrafili dogadać się w tej sprawie.

Oni dobrze znają rzeczywistość, w której przyszło im żyć wraz ze swoim potomstwem i wiedzą, że z góry - można oczekiwać co najwyżej - deszczu...

W piątek po południu młodzież z (prywatnymi) drabinami stawiała się w pełnym składzie.

Chłopcy pod dyktando dwóch ojców skrobali ściany, a dziewczyny wносиły gruz.

Pracowaliśmy do późnego wieczora i pracownia była gotowa na wejście następnej brygady.

W sobotę piątka ojców malowała ściany, a chłopcy ze mną - okna i szafki.

Robili to z ochotą. Dzieci były dumne, że to właśnie ich rodzice pracują. Podczas malowania dużo ze sobą rozmawialiśmy - stale dowcipkując.

W niedzielę od rana uczennice z mamami sprzątały i pucowały. Wieczorem pracownia lśniła.

Te trzy dni wykorzystałam, aby być jak najbliżej tych, którzy zwykle ustawiali się z boku grupy, a na dyskotekach podpierali ściany, mniej ruchliwych, wyciszonych, bardziej wstydlivych.

Oni nie zawsze są widoczni, nie mają łokci przystosowanych do przepychania się, źle im na świeczniku...

A jednak - świat bez nich ? – Nie umiem sobie wyobrazić...

W poniedziałek rano, dzieci weszły do pachnącej farbą, pięknej, czystej klasy...

Zachlapany pozostał tylko wizerunek Pana Ministra...

9.5.99

